Nr. 18. Lwów — Czwartek dnia 23 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o zalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
„Drobnych ogłoszeń" za każde słowo drukiem petitowym po [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy [illegible]
Nekrologi [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje wyłącznie BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Czw. | Zaślub. NMP. | Teodozya Pr.
Jutro: Piąt. | św. Tymoteusza | Tatianny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 47. Zachód „ 4 „ 39.
Długość dnia g. 8 m. 52. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 stycznia.

Zabawna, ale zarazem znacząca scena zdarzyła się w waszyngtońskiej izbie reprezentantów. Jest w niej zwyczajem, że każde posiedzenie zaczyna się modlitwą, mówioną w głos przez pastora, a z cicha powtarzaną przez deputowanych. Ponurzy kwakrowie, surowi metodyści, słowem do świętoszkowatości skłonni kalwini i nawet masoni, drwiący z każdej religii — wszyscy stali z pochylonemi głowami, i na złożonych dłoniach oparli tłuste, wygolone podbródki, i mieli oczy przymknięte, a pastor donośnym głosem wymawiał słowa zawsze tej samej modlitwy. Wtem tekst jej zmienił, głos jeszcze bardziej podniósł i mówił: „A kiedy, o Panie! spojrzysz na Twe ludy, nie zapomnij pobłogosławić mieszkańców kwitnącej wyspy, gdzie wieczna wiosna i gdzie najpiękniejsza trzcina cukrowa i tytoń taki, że lepszego nie ma na świecie. Oni, o Panie! walczą o swą wolność, jako my walczyliśmy przed wiekiem, tymczasem tam marnieją dary ziemi, których [illegible] i cierpi przez to handel, błogosławiony przez Ciebie za czasów Jakóba i Ezawa, za czasów Józefa, i zawsze później. Więc spraw, o Panie, aby oni wywalczyli sobie niepodległość, z pożytkiem dla nich i dla nas i dla całej naszej części świata. Amen!"

Umilkł natchniony głos pastora, natomiast rozległy się burzliwe okrzyki i wołania: „Brawo! Niech żyją wolni Kubańczycy! Ameryka dla Amerykanów!" — A potem deputowani zaczęli żywo rozmawiać o marszałku Martinez Camposie, którego wojenną sławę skruszyli powstańcy, i o jenerale Weylerze, który [illegible] dobrze, bo Kuba przyłączy się na prawach osobnego Stanu do północno-amerykańskiej rzeczypospolitej, powiększając jej bogactwo najlepszą trzciną cukrową i najlepszym tytoniem. Ale przedtem trzeba ją wydrzeć Hiszpanii, i z tego powodu zaczęli deputowani zbierać między sobą składkę na powstańców.

Znaczy ta scena, że wcześniej, czy później, jeśli się przewlecze powstanie na Kubie, Stany Zjednoczone nie wytrwają w swej neutralności, a wtedy Hiszpania nieuchronnie straci swą „perłę antylską." Wytrwałością powstańcy zdobywają ogólną sympatyą, a rządy hiszpańskie podlegają coraz ostrzejszej krytyce. Po ostatniej rewolucyi te rządy nic nie uczyniły dla wyspy, owszem, za karę nałożyły na mieszkańców taką kontrybucyę, że wszystkie razem podatki zabierają czwartą część czystego dochodu. Stanowiska rządowe, przedsiębiorstwa, nawet urzędy honorowe rozdawane są wyłącznie przybyszom z Hiszpanii. Porty, drogi, koleje powstają nie tam, gdzie wymaga interes wyspy, lecz tam, gdzie są potrzebne sile zbrojnej, trzymającej ludność w ucisku. Mieszkańcy nie mają najmniejszego wpływu na własne sprawy. O nich, lecz bez nich i zawsze naprzekór im stanowi Madryt. To stan niebywały! — wołają Amerykanie, Francuzi, nawet Niemcy, nawet szowiniści rosyjscy.

Rzeczywiście, jeśli tak jest, to jest ogromnie źle i za to Hiszpania powinna być ukarana utratą wyspy. Lecz są kraje jeszcze nieszczęśliwsze, stokroć bardziej męczone w ten sam sposób, który hiszpańskiemu rządowi wytykają tacy Niemcy, tacy Rosyanie. Kto wie, czy nie od nich nauczył się Madryt systemu, zastosowanego do Kuby po roku 1880ym. W każdym razie nie tworzył nic nowego, miał gotowy przykład, a miał także przynajmniej to usprawiedliwienie, którego oni nie mają, że do niczego nie zobowiązywał się traktatami, nic nie zaprzysięgał, a jeśli nęka, to przynajmniej swoich z krwi i kości, takich samych Hiszpanów, jak na półwyspie Pirenejskim, ludzi tej samej wiary i języka, więc choć tych darów Bożych im nie wydziera. Marszałek Campos nie stłumił powstania, bo się łagodnością kierował, przez ośm miesięcy nie stracił ani jednego rewolucyonisty, ciągle miał na ustach przebaczenie, skąd nawet poszło mniemanie, że zamierza zostać niezależnym władzcą wyspy. To rzeczywiście niebywałe postępowanie, bo inaczej czynili Murawjew, Flottwell, nawet wśród grobowej ciszy Hurko. Ta polityka łagodności nie dała marszałkowi pomyślnych rezultatów, bo Stany Zjednoczone pokryjomo a usilnie wspierały powstanie. Odwołano marszałka, bo na telegraficzne wezwanie z Madrytu, aby zmienił swą politykę, odpowiedział słowem: Nigdy! — i w rządzie hiszpańskim znalazł się człowiek, który przyznał marszałkowi słuszność: minister spraw zagranicznych książę Tetuan podał się do dymisyi, oświadczywszy, że nie chce przykładać ręki do innej polityki względem Kubańczyków. Miejsce jego zajął Elduayen.

Teraz więc zacznie się inna polityka: zapanuje bezwzględna surowość. Dotąd armia hiszpańska, licząca 160 tysięcy żołnierzy, była podzielona na mnóstwo małych oddziałków, które głównie strzegły wiosek i miasteczek od pożarów, wzniecanych przez powstańców, a do starć otwartych stawały tylko wtedy, gdy były zaczepione; jednocześnie zaś marszałek [illegible] powstańców i internował ich w bezpiecznych miejscach. Teraz zmieni się ten system, obliczony na to, że [illegible] gaśnie bez wielkiego przelewu krwi. Armia będzie zgromadzona i rozpocznie prawidłową wojnę, jak w kraju nieprzyjacielskim, jakim rzeczywiście stała się Kuba, opanowana prawie zupełnie przez dwóch naczelnych wodzów powstańczych: Maceo i Gomeza. Lecz ta zapowiedź surowego dławienia ruchu kubańskiego, oddziałała na mieszkańców niedalekiej wyspy Portoriko (Puertorico), także należącej do Hiszpanii. I tam się zbudził duch i ruch rewolucyjny w chwili niewygodnej dla wojsk i urzędników hiszpańskich, bo nastała pora panowania żółtej febry, na którą nie zapadają miejscowi mieszkańcy. Siły rządowe będą zatem rozdzielone, a między Kubą i Portoriko powstał łącznik, wyspa Haiti, której znaczna część dawniej wybiła się z pod hiszpańskiego panowania i utworzyła republikę San-Domingo. Jednak zaczynają tu w grę wchodzić interesa francuskie, bo mała cząstka Haiti należy do Francyi (Port-au-Prince), oraz interesa angielskie, gdyż mnóstwo maluczkich wysepek dokoła znajduje się pod panowaniem Brytanii. Wszędzie tam zaczął się ferment, zapewne podsycany ze Stanów Zjednoczonych, a w świecie politycznym zaczęto mówić, że oto wyrasta nowa, wielka i niebezpieczna kwestya, o którą nowy świat zetrze się ze starym.

Prawdziwym węzłem morskim stały się tak zwane „dokumenta" Artona. W ostatnich czasach osobistości wpływowe we Francyi, a obawiające się wznowienia afery panamskiej, pracowały w dwóch kierunkach: zabiegały o to, aby Anglia nie wydała Artona i rzeczywiście osiągnęły przynajmniej to, że najwyższy trybunał londyński właśnie teraz przeprowadza powtórnie ten proces, a jednocześnie rozpowszechniały przez dzienniki wiadomość, że nie ma żadnych „dokumentów" Artona i nigdy ich nie było, bo nie było przekupstwa. Różne gabinety napróżno wysyłały tajnych agentów, którzy mieli kupić od Artona jego cenny zbiór autografów, czeków i rachunków; Arton nie sprzedał tego zbioru, bo go nigdy nie miał. Tak mówiono w Paryżu coraz głośniej, tak pisano i cała Francya zaczęła temu wierzyć. W ten sposób panamiści dokonali połowy dzieła, resztę miało zrobić kupione milczenie Artona, jeśli sądy angielskie wydadzą go w ręce francuskiej sprawiedliwości. Lecz zapewne Bourgeois po swej lyońskiej mowie, która oburzyła oportunistów i zachęciła ich do groźb opozycyjnych, [illegible] poskromić ich zapędy, bo niezawodnie na jego prośbę rząd peszteński kazał policyi szukać „dokumentów" po całych Węgrzech, gdzie Arton dość długo się ukrywał. Zrobiono rewizyę u kilku Francuzów, mieszkających w Peszcie, a z jakich powodów podejrzanych o stosunki z panamistami, lecz nie znaleziono nic. Jednak poszły telegramy do paryskich dzienników o czynionych poszukiwaniach, a na razie efekt był osiągnięty: oportuniści [illegible]. Trwało to wszakże niedługo; zaczęła się sesya parlamentu i rząd został zasypany gradem interpelacyi. Wówczas — a było to 18-go b. m. — rząd węgierski otrzymał od kogoś (nie powiedziano od kogo) zupełnie pewną wiadomość, że u karlsburskiego notaryusza dra Edmunda Tery'ego znajduje się skrzynka, którą zdeponował rok temu pewien Francuz, zatrudniony w kopalni pod Karlsburgiem. Dano rządowi dość ważne dowody, że w skrzynce znajdują się dokumenta Artona. Zaraz generalny konsul francuski w towarzystwie urzędnika ministeryalnego udał się do Karlsburga, gdzie ze starostą grodzkim Władysławem Schetfem odbyli obaj ci wysłańcy peszteńscy rewizyę u notaryusza i rzeczywiście znaleźli skrzynkę, którą zabrali do starostwa. Wczorajszy telegram doniósł, że w niej istotnie były dokumenta francuskie, — zapewne artonowskie. Na tem się też kończy ostatni rozdział panamidy.

Dymisya hr. Thuna.

Piszą nam z Wiednia 18 stycznia:

— Powoli wyjaśniają się okoliczności, w których nastała dymisya hr. Thuna. Teraz ta zmiana nabiera o wiele donioślejszego znaczenia. Hr. Thun nie podał się do dymisyi, aby jako nowoczesny Curtius, rzucając się w otchłań, coś ocalić. Rzymski rycerz swój piękny czyn spełnił z zabobonu, który w dzisiejszych stosunkach politycznych nie odgrywa żadnej roli. Hr. Thun po prostu zażądał upoważnienia do rozwiązania sejmu czeskiego, gdyby młodoczesi [illegible] i podał się do dymisyi, nie otrzymawszy takiego upoważnienia. Hr. Thun ustępuje nie z [illegible] powodu, ale jako mąż stanu, przekonany, że wobec młodoczechów najpewniej dopisują środki ostre. Rozważając stosunki chłodno i bezstronnie, trzeba przyznać, że mąż stanu stanowczo konserwatywny, patrząc z bliska na ruch młodoczeski, mógł łatwo nabyć takiego przekonania. W danej zaś chwili nikt więcej nie obawia się rozwiązania sejmu jak młodoczesi. Z 96 mandatów czeskich, w ostatnich wyborach otrzymali 90. Nie mogą więc po rozwiązaniu sejmu wiele skorzystać, ale mogą bardzo wiele stracić. Skonstatowano, że w ostatnich wyborach kandydaci młodoczescy otrzymali tylko mniej więcej 3-cią część głosów, tak znaczna była abstynencya wyborców. Powtóre staroczesi usunęli się od kandydatur urzędowych, ponieważ im tak radzono, ale dziś tego żałują i gotowi są przy ponownych wyborach wystąpić do walki. Ewentualnie mogliby zawsze zdobyć połowę mandatów czeskich. Zdaje się o tem świadczyć fakt, że dotąd posiadają większość niemal we wszystkich radach większych miast i reprezentacyach powiatowych. Zważywszy to wszystko, hr. Thun, który mógł z Wallensteinem mówić: „Ich kenne meine Pappenheimer," mając w kieszeni dekret rozwiązania sejmu, byłby miał srogi bicz na młodoczechów.

Gabinet hr. Badeniego nie przystał na tę kombinacyę, przyjął raczej dymisyę wybitnego i wpływowego namiestnika. Uczynił zatem młodoczechom, *in concreto* młodoczeskiej frakcyi w Radzie państwa, która obalenie hr. Thuna uważała jako swą sprawę osobistą, bardzo wielkie ustępstwo. Gabinet wychodził z założenia, że uprzejmością i ustępstwami można młodoczechów pozyskać i zmienić z radykalnego w umiarkowane i poważne stronnictwo. Z tej taktyki wypłynęło zniesienie stanu wyjątkowego, amnestya dla omladinców, odrzucenie żądania hr. Thuna i przyjęcie jego dymisyi. Ze stanowiska hr. Thuna to są ustępstwa, nie przesądzające przyszłości, [illegible] młodoczechów. Jeżeli oni wytrzeźwieją [illegible] przeciwnie dotychczasowe [illegible] przesadnych żądań i ponowienia dawniejszej warcholskiej taktyki, natenczas każdy rząd będzie zmuszony wrócić do metody hr. Thuna. Nawet bardzo dobrze, że właściwe powody dymisyi namiestnika zostały tak dokładnie wyjaśnione. Ponieważ bowiem hr. Thun nie uważa swego politycznego zawodu jako skończonego, [illegible] będzie politycznym hamulcem na wszelkie wybryki młodoczeskie. Będzie on pp. Gregrowi, Vaszatemu, Kaizlowi przypominał ciągle, że, gdyby utrudniali swawolnie [illegible] gabinet hr. Badeniego, [illegible] mogą doczekać wskrzeszenia metody hr. Thuna.

Kwestya ugody niemiecko-czeskiej z tą dymisyą nie pozostaje w ścisłym związku. [illegible] ugody jest mrzonką niektórych dzienników wiedeńskich, zwłaszcza radykalnych. Już przed kilku tygodniami ostrzegaliśmy w tej mierze przed wszelkiemi złudzeniami. Hr. Thun ani jednego kroku w tej kwestyi nie propagował, bo doskonale wiedział, że na razie w Czechach nie ma żadnej realnej podstawy do ugody czesko-niemieckiej. Chodzi jedynie o to, aby w sejmie zażegnać wszelkie wykolejenia, [illegible] w. posiadłości. Niemcom czeskim, [illegible] wobec ustępującego namiestnika zachowały się bardzo przyzwoicie [illegible] sprawa dymisyi hr. Thuna była obojętną. Natomiast byłoby błędem przypuszczać, że ludność czeska uradowała się jego dymisyą. [illegible] Jedynie posłowie młodoczescy w Radzie państwa i ściśle związana z *Narodnimi listami* koterya w jego dymisyi dopatruje się sukcesu. Deklamacye dra Vaszatego przeciwko hr. Thunowi mają tyle wartości, co filipiki p. Romańczuka przeciwko hr. Badeniemu.

Co do kuryi w. posiadłości, byłoby grubym błędem przypuszczać, że jedynie hr. Thun napełniał szlachtę historyczną wstrętem do młodoczechów. U nas o młodoczechach nawet w konserwatywnych kołach panuje wyobrażenie niewłaściwe. Ale ci panowie, którzy na miejscu od lat 10 patrzą na ruch młodoczeski, który zwłaszcza w antagonizmie do szlachty historycznej i do Kościoła bardzo często zbliżał się wprost do socyalizmu, aż nadto dobrze znają dotychczasowy charakter tego stronnictwa, to też pp. ks. Schwarzenberg, ks. Windischgraetz, dzisiejszy minister hr. Ledebur i inni, w sejmie, jak w Radzie państwa, widzieli się zmuszonymi występować przeciwko młodoczechom dobitniej, niż hr. Thun. Naturalnie panowie ci mogą zmienić swe zdanie o młodoczechach, ale będzie to zależało jedynie od tego, czy ci ostatni zmienią swój charakter, spoważnieją politycznie, zamienią się w staroczechów, albo choćby Czechów *sans phrase*, ale nie nastąpi w taktyce kuryi w. posiadłości żadna zmiana wskutek samej dymisyi hr. Thuna.

Stare mury i nowi artyści.

Wiek dziewiętnasty, tak płodny i samodzielny na wszystkich polach umysłowego i artystycznego życia, w jednej tylko architekturze nie stworzył odrębnego stylu i ograniczył się do eklektycznego naśladownictwa epok minionych. Ale też za to dosięgnął wzwyż i stopniowo do zrozumienia i odczucia budownictwa wszelkich poprzednich stuleci; wolny od jednostronności umie uznać i ocenić, a co ważniejsza, z całą czcią przechowywać i utrzymywać zabytki, które mu przeszłość przekazała. Gdy się pomyśli, jak nielitościwie [illegible] gotyckie katedry na świeżych jeszcze gruzach starochrześcijańskich bazylik, jak potem w czasach Odrodzenia bez żalu rozwalano marmury z rzymskich świątyń i cyrków, ażeby z nich zbudować przepyszne pałace i kościoły, jak w końcu barok na każdym kroku rozpierał się bezwzględnie, burząc, albo przerabiając na swą modłę, co dawne wieki zbudowały, to doprawdy trudno pogardzać tą naszą nieoryginalną i bezwzględną erudycyą, która z całą miłością stanęła na straży starych pomników i runąć im nie pozwala, [illegible] uszkodzone ozdoby stara się odgadnąć i odtworzyć. [illegible]

Jeden z niemieckich najwybitniejszych dziś znawców i historyków sztuki powiedział, że [illegible] szkoda, że tej rady nie zawsze zastosować się daje. Są bowiem wyjątkowe wypadki, w których zachowanie artystycznego zabytku wymaga bez mała zupełnej odbudowy. Tak było np. z kaplicą Zygmuntowską katedry krakowskiej. Pokryta wewnątrz i zewnątrz najcudowniejszemi płaskorzeźbami, uchodziła ona słusznie za „najpiękniejsze dzieło Odrodzenia z tej strony Alp." Ale niestety [illegible] w piaskowcu, który z biegiem lat zwietrzał do tego stopnia, że ornamenta rozsypywały się w piasek za najlżejszem dotknięciem i groziły [illegible] zagładą. Ludzie dobrej woli, a przedewszystkiem jedna z instytucyi finansowych krakowskich, postanowili jakimbądź kosztem utrzymać niszczejące dzieła sztuki i parę lat temu rozpoczęła się jedna z najtrudniejszych, ale też i najsumienniej podjętych restauracyi.

Płytę po płycie odlewano z wszelką ostrożnością i kopiowano z całą ścisłością w trwalszym od piaskowca kamiennym materyale, a gdy na początku robót okazało się, że kamieniarze miejscowi nie posiadają ani dość artystycznego poczucia, ani dość wykwitnego dłuta, sprowadzono kamieniarzy włoskich, którzy już we krwi mają artyzm i napatrzyli się od dziecka najwyższych dzieł sztuki. Pod ich ręką głazy pokrywały się wytworną kamienną koronką grotesków: fantastyczne liście i sploty owoców, głowy nimf i satyrów, dziecięce ciała rozigranych amorów, narzędzia muzyczne, wazy, szyszaki, tarcze i wszelakie panoplie, rozwiane wstęgi i banderole — wszystko to wiązało się w bogaty i coraz odmienny ornament, biegnący wzdłuż ścian i pilastrów. Na zewnątrz odczyszczona ze śniedzi i uzupełniona, gra blaskiem słonecznym złota łuska kopuły.

Robotami kierował od początku do końca prof. Sławomir Odrzywolski, a w pracę tę włożył całą swą wiedzę i artyzm: każdy najdrobniejszy szczegół modelowano z wosku, z matematyczną dokładnością odmierzano wklęsłości i wypukłości płaskorzeźby, — jednem słowem zachowano przy kopiowaniu zdumiewającą wierność wobec pierwowzoru. Zasług prof.

---

1)

STARA HISTORYA.

„Frailty, thy name is woman!"
Hamlet.

I.

Po naszym powstańczym ruchu 1863 r. znalazło się nas drobne kółko rozbitków w Brukseli. Ustały już były ostatnie konwulsyjne podrygi wycieńczonego narodu, a przed rozszalałą zemstą zwycięzcy chronili się na obcą ziemię ci wszyscy, którzy mniej lub więcej winni, mieli powód obawiać się prześladowań i męki. Ciężko nam było na duchu: po za nami leżały zdruzgotane nadzieje, przed nami słało się pasmo dni bez celu, bez gwiazdy, bez ideału. Dzisiaj jeszcze, choć ubiegłych lat dziesiątki krew ostudziły i w szkole ciężkich doświadczeń nauczyły praktycznych codziennego życia obowiązków, — dzisiaj jeszcze, mrozi się serce na samo wspomnienie owego wówczas uczuwanego bólu i duchowej rozterki.

Garnęliśmy się jedni do drugich, ludzie wczoraj i z nazwiska sobie nie znani, mieszkańcy oddalonych, pod innymi warunkami rozwijających się prowincyi; zawiązywały się pomiędzy nami koleżeńskie stosunki: zadzierzgały przyjaźnie, z których niejednej miały lata następne nadać hart stali. Rzuceni naraz w świat obcy, który naszego wewnętrznego nastroju nie mógł zrozumieć, tem silniej lgnęliśmy do swoich. Różnice majątku, towarzyskiego położenia, umysłowego wykształcenia, zacierały się, znikały, i pierwsze miesiące swobody osobistej, niezażywanej, gdy trwała powstańcza zawierucha, schodziły nam na długich, nieskończonych gawędach o świeżo przebytych zapasach, na wymianie wrażeń, na wzajemnem udzielaniu sobie wiadomości o wypadkach i epizodach, których rozgłos był tylko miejscowy.

Pośród nowych znajomych wyróżniłem niebawem rówieśnika, Antoniego Czubałę. Udał się on był do oddziałów powstańczych jako student szkoły politechnicznej w Karlsruhe, tak samo jak ja z Heidelberskiego uniwersytetu. Mimo bliskiego sąsiedztwa nie spotkałem go był przedtem nigdy. Nie wysuwał się też on nigdy na pierwszy plan i stronił od gwarnej rzeszy kolegów, cały zasklepiony w pracy. Jak mi mówił, zdawało mu się, że on, syn wysłużonego ekonoma w dobrach hrabiny Zapolskiej, wysłany na studya sumptem wspaniałomyślnej pani, nie mógł trawić czasu na koleżeńskich wiecach. Była pokora, ale była i duma, poczucia osobistej godności u tego młodzieńca i zjednałyby były mu moją sympatyę, gdyby nie wystarczył do niej aż nadto inny warunek. Ciężko raniony, przestrzelony na wylot, cudem tylko uniknął śmierci, ale wisiała ona nad nim, nieodwołalna. Wiedział, że dni jego są policzone i znosił los swój bez skargi. Zawlekł się do Brukseli po to, jak mi wyznał, ażeby pożegnać się ze swą dobrodziejką, hrabiną Zapolską, która miała tam zjechać na dłuższy pobyt po kąpielach w Ostendzie, gdzie się wówczas znajdowała.

W gorączkowych majaczeniach, gdym siedział u jego łóżka — a kazałem go przenieść do wygodniejszego, obszerniejszego mego mieszkania — ciągle nazwisko jego dobrodziejki przychodziło mu na usta, i niewyczerpany był w szczegółach o łasce, o dobroci tej iście polskiej matrony. Nie trudno mi jednak było domyśleć się, że na dnie jego serca, kołatało się, może jemu samemu nieświadome, inne uczucie oprócz wdzięczności. Hr. Zapolska miała dorastającą córkę, Janinę, i jej to postać uśmiechała się do gasnącego szybko Antosia Czubały, jako wcielenie ideału. Gdy mówił o niej, głos jego zdradzał niepohamowane wzruszenie.

„Ver de terre, amoureux d'une etoile"

ten wiersz poety najlepiej jest w stanie wypowiedzieć uczucie jakie on ku niej żywił. Czując jaką rozkosz mu sprawiały swobodne, poufne o niej rozmowy, ciągle go na nie naprowadzałem. I tak się stało, że hr. Zapolska i panna Janina były mi dobrze znane, zanim mi przyszło osobiście zabrać z niemi znajomość.

Smutne wywołały to okoliczności. Gdy mi doktor oznajmił, że godziny życia biednego Antosia są policzone, napisałem był do hr. Zapolskiej, wyrażając gorącą prośbę umierającego, aby mu było danem z nią się pożegnać. Przybyła natychmiast. Nie zapomnę nigdy owej wspaniałej postaci, co z całą macierzyńską pieczą, z niewieścią tkliwością zasiadła u łoża dogorywającego młodzieńca.

Spostrzegłem jednak, że gasnące oko Antosia poza matką instynktowo szukało córki. Znalazłem sposobność powiedzieć hr. Zapolskiej, że nie śmie on sam pragnienia swego wyrazić, ale że chciałby ujrzeć, przed wyzionięciem ducha, postać jej córki. Nie wchodząc w naturę tego życzenia, hr. Zapolska wyraziła swą zgodę i pośpieszyła posłać po nią. Spojrzenie, jakie mi wtedy rzucił Antoni, tryskało wdzięcznością i śmierć mu się uśmiechać zaczęła, skoro jej to widzenie miał zawdzięczać.

Pojąłem to upojenie, gdym zobaczył Janinę. Łatwo było zapomnieć, że się ma przed sobą córkę wielkiego rodu, o świetnej linii antenatów w zachwycie jaki budziła jej dziewicza krasa. Smukła, wiotka, w mleku i rosie kąpana jak rusałka, miała ciemnych włosów falę na główce małej, małej jak u bogiń greckich. Oko z pod długiej rzęsy błyszczało nibyto błękitne, niby fiołkowe: nawet gdy je łza przysłaniała, figlarny uśmiech nie opuszczał jej usteczek. Niezwykła ruchliwość fizyognomii pozwalała chwytać nieledwie w przelocie każde jej uczucie. Dano jej w rodzinnem kółku przezwisko Jaskółki: jak ptaszek, nie mogła usiedzieć na miejscu i myśl jej błyskawicznymi rzutami przebiegała od jednych przedmiotów do drugich. Trudno było odrazu znaleźć między nimi łączące ogniwa. Jak mawiał jeden z jej krewnych, — po kwadransie rozmowy z Janiną, — było się zadyszanym jak po przyspieszonej gonitwie.

Nie wiem dzisiaj, czy to pełne wrażenie otrzymałem był w pierwszej chwili, ale nie mogłem zataić, że się jej obraz narzucił mej wyobraźni. Jej rozmowa z Antosiem, a raczej jej monolog, bo on tracił już siłę słowa a patrzał na nią tylko i patrzał, odzwierciedlała jej kalejdoskopowy temperament. Łajała go po przyjacielsku że chory, że się nie umie pielęgnować, obiecywała być dlań surową ochmistrzynią, przypominała jakieś gry dziecinne, jakiś wypadek na łódce i śmiała się, że był dzikus i niezgrabny; wyrzucała mu jego powagę i wyrażała obawę, że go niemieccy uczeni pozbawili wiary, a przecież św. Wincenty a Paulo więcej zrobił dla świata, aniżeli Newton. Od Newtona przeskoczyła do pięknych wieczorów nad morzem w Ostendzie, naszkicowała karykaturalny wizerunek kilku znajomych, wyraziła żal, że narodowa żałoba nie pozwoliła jej brać udziału w zabawach, ofiarowała się czytać mu „Balladynę", zadawała mu pytania i zabraniała odpowiadać, aby się nie męczył!

A wszystko to było naturalne, natychmiastowe, szczere, siostrzańskie, bez źdźbła affektacyi. Widziało się ją po raz pierwszy a zdawało znać od kolebki. Nie było podobnem oderwać od niej oka, a za szalonym pędem jej mowy biedz musieli skoczni i nieskoczni. To co przedewszystkiem w niej uderzało, to pełnia życiowości i wrażliwości na strony które uchodziły uwagi mniej wyrafinowanych istot. Bez żadnej czułostkowej sentymentalności, dźwięczała w niej niemniej przeto nuta serdecznego ciepła; — umiała pojąć, odczuć każde cierpienie, każdą boleść, a gdy się w niej jednoczyła, traciła ona na cierpkości i rana jątrzeć przestawała.

Nigdy ta niewieścia czułość nie mogła snadniej się ujawnić, jak w przedzgonnych chwilach Antosia, jak na żałobnem nabożeństwie po jego śmierci. Gdy klęczała w kaplicy, gdy łzy toczyły się bezwiedne po jej licu, mógłby był obcy ktoś przypuszczać, że ją osobista wyciskała żałoba. Nie było jej bynajmniej. Jej, Janinie Zapolskiej, ani na myśl nie przyszło, że Antoni Czubała, syn ich ekonoma, kochał ją wielką, bezmierną miłością. Nie płakała nawet lat dziecięcych rówieśnika, bo pomiędzy nimi śmierć dopiero poufalsze wywołała zbliżenie. Ona widziała na tym katafalku, jak mi później powiedziała, złożoną młodzież polską co strzaskała skrzydła w pogoni za niedościgłą marą, i modliła się z głębi duszy za nią całą, modliła się jako Polka. Biedny Antoś! — i w tej nawet chwili był on dla niej tylko symbolem — niczem więcej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odrzywolskiego w tej mierze nie można dość nachwalić

Niedawno otwarto zrestaurowaną kaplicę, która teraz bezpiecznie może stać znowu setki lat, jako żywy dowód sztuki i cywilizacyi dawnych, a pamięci i pieczołowitości dzisiejszych pokoleń.

Przed paru dniami odsłonił się oczom Krakowian inny znowu zabytek architektury, odnowiony i ozdobiony również znacznym sumptem: gotycki kościół Franciszkanów. Fundowany przez Świętą Kingę i Bolesława Wstydliwego klasztor franciszkański, o którego mury miała się niezadługo obijać bezskutecznie orda tatarska a z którego potem, według podania, spuszczał się na linie uchodzący do Węgier Łokietek, klasztor ten jest nietylko pamiątką dziejową, ale także jednym z najstarszych pomników gotyki w naszym kraju. W pożarze r. 1850 padły pastwą płomieni zabudowania klasztorne i kościół; ocaliła je wszakże sumienna i jak na owe czasy umiejętna restauracya. Trzeba jednak pamiętać, że gotykę rozumiano wówczas zupełnie inaczej niż dzisiaj.

Zamiłowanie do średniowiecznej architektury wyszło po części z romantyzmu, a Viollet-le-Duc pogłębił je później i oparł na naukowych podstawach. Z drugiej strony w sztukach plastycznych świeże jeszcze były tendencye klasyczne. Oba te zmięszane z sobą prądy wydały w Niemczech Nazarenizm z Overbeck'iem i Ary Schäffer'em na czele, oraz kartonowe malarstwo monachijskie Kaulbach'a i Pilotti'ego. Szkoły te konwencyonalne i akademiczne miały jeden rys wspólny: przewagę konturu nad kolorytem i łączyły pseudoklasyczne tradycye z bezdusznem naśladownictwem włoskiego malarstwa religijnego z wieku XVI, a mianowicie Fra Angelica i Rafaela. Ckliwy sentymentalizm łączył się wtedy z nadętym patosem.

Równolegle z tymi prądami szła w architekturze fałszywa i banalna gotyka, pozbawiona zasadniczych rysów, które niegdyś stanowiły jej ducha: gotyka bez fantastyczności i mistycyzmu w treści, a bez rozmaitości i ornamentyki i strzelistości konstrukcyjnych linii — w formie. Wtedy to powstawały owe rozkraczone niby gotyckie arkady z powtarzającemi się wiecznie i do znudzenia temi samemi zawsze fialami i kwiatonami. Zatracenie wszelkiego zmysłu kolorystycznego w malarstwie odbiło się w tej architekturze wstrętem do wszelkiej polychromii, będącej tak przyrodzoną i właściwą ozdobą średniowiecznej prawdziwej gotyki.

Kierunek ten u nas reprezentował głównie Lanci, apostoł neogotycyzmu; w tym też duchu przeprowadzono po pożarze restauracyę kościoła Franciszkanów, ozdabiając laskowaniem absydę prezbiteryum i wznosząc drewniane niby gotyckie stalle, oraz kamienny wielki ołtarz w miejsce spalonego.

Bliższa znajomość sztuki greckiej, a w szczególności rzeźby, wykazała później, że starzy mistrze helleńscy powlekali swe posągi lekką warstwą farby, zabarwiając ich suknie, ciało, włosy, a nawet tęczówki. Również odnaleziono ślady złoceń i polichromii na rzeźbionych kapitelach korynckich na metopach doryckich fryzów i w ogóle na niektórych składowych częściach starożytnej świątyni.

Stwierdzono także, iż gotycka rzeźba nietylko drewniana, ale i kamienna używała farb do podniesienia artystycznego swego efektu, a budownictwo średniowieczne było kolebką chrześcijańskiego malarstwa, które początkowo rozwinęło się jako barwny ornament i fresk, a potem dopiero stało się samoistną sztuką, oderwawszy się od architektury, a przeniósłszy się, zrazu na deskę, później na płótno.

La Sainte Chapelle w Paryżu, kościoły w Assyżu i Florencyi stały się wzorami polychromii architektonicznej. Jakby na potwierdzenie słuszności tego kierunku odkrywano przy restauracyach starych gotyckich katedr utajone pod tynkiem ślady dawnych malowań.

Odtąd zmieniły się w ogóle zapatrywania na stosunek i związek malarstwa gotyckiego z gotycką architekturą, a pojęcia te przyjęły się tem łatwiej, że odpowiadały nowszemu kolorystycznemu prądowi w malarstwie. Idąc na tej drodze może nawet za daleko, przyjęto niemal za pewnik, iż kościoły gotyckie z zasady muszą i powinny być zawsze malowane.

W naszej sztuce pierwszem dziełem, podjętem w tym duchu na wielką skalę, był kościół Maryacki w Krakowie, pokryty malowidłami według genialnych kartonów Matejki. Całe to malowanie jest raczej matejkowskie niż gotyckie i więcej ma w sobie cech indywidualności potężnego artysty, niż charakteru i stylu średniowiecznego. W każdym razie jednak nie kłóci się ono z architekturą, przeciwnie dostraja się do niej i podnosi ją doskonale.

Zdaje się, iż polychromia kościoła Maryackiego będzie stanowiła nadal punkt wyjścia przy wszystkich tego rodzaju przedsięwzięciach w naszej sztuce. Przewid wać można tem bardziej że znalazł się młody talent jak gdyby stworzony do monumentalnej ornamentyki. Stanisław Wyspiański, naówczas jeszcze dwudziestoletni uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, był prawą ręką Matejki przy wykonaniu polychromii w kościele Maryackim. Pod okiem wielkiego twórcy kartonów i architekta Stryjeńskiego, kierował on przez blisko dwa lata technicznem wykonaniem polychromii, a potem wysłany do Paryża, studyował szczególnie średniowieczną ornamentykę i malarstwo witrażowe, owocem zaś tej czteroletniej blisko nauki za granicą były projekta do witrażów w kościele Maryackim i w katedrze lwowskiej. Obdarzony z natury niesłychanie świeżą i bogatą, często nawet kapryśną i dziwaczną fantazyą, młody artysta bez powodzenia próbował niejednokrotnie sił swoich w malarstwie olejnem, ale ramy obrazu były mu zawsze za ciasne, lotna i szeroka jego wyobraźnia rozpychała je figurami malowanemi zbyt dekoracyjnie, jak gdyby przeznaczonemi do oglądania z większej o wiele odległości, niż się zwykle patrzy na obrazy.

Przed rokiem dopiero otwarło się Wyspiańskiemu właściwe pole, gdy go powołano do pomalowania restaurującego się kościoła Franciszkanów. Był wprawdzie rozpisany w tym celu konkurs, ale okazało się, że malarz, który otrzymał pierwszą nagrodę, nie dorósł do swego zadania i że projekt jego, w ogólnym szkicu mający pozory świeżości i harmonii barwnej, w wykonaniu szczegółowem nie może zadowolnić artystycznych wymagań. I wtedy wezwano Wyspiańskiego, który do konkursu nie stawał i tylko na prędce mógł podać ogólnikowy zarys pomysłu. Widocznie jednak ufano talentowi i wykształceniu artysty, skoro powierzono mu mimo wszystko całą stronę malarską robót kościelnych. I zaczęła się dlań praca gorączkowa i natężająca, żmudna a zarazem dorywcza. Co parę dni otrzymywał pomiary ścian albo pól sklepiennych, które musiał na gwałt wypełniać ornamentem, bo czeladź malarska czekała na kartony na rusztowaniach. Sam nieraz widziałem, jak niemal z pod ręki wyjmowano mu ledwo że ukończony arkusz; nieraz komitet budowy żądał zmian i poprawek, do których trzeba było naginać pierwotne pomysły. Były to niezawodnie złe skutki braku czasu i braku z góry obmyślonych, spokojnie przedyskutowanych i ostatecznie zatwierdzonych planów.

Jeśli w takich warunkach polichromia kościoła wypadła tak, jak wypadła, to jeden dowód więcej uzdolnienia młodego artysty, który odważnie podjął trudne a w swym zawodzie pierwsze tej miary zadanie.

Zanim przystąpię do ocenienia artystycznej strony malowań w kościele Franciszkańskim, muszę poprzednio kilka słów powiedzieć o stronie technicznej.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że polichromia Matejki a potem Wyspiańskiego jest freskiem w ścisłem znaczeniu wyrazu.

„Buon fresco", tak, jak go rozumieli dawni mistrzowie włoscy, jest malowidłem na świeżem, wilgotnem jeszcze wapnie i stąd właśnie pochodzi jego nazwa „fresco" czyli „świeży". Ścianę pokrywał artysta węglowym zazwyczaj konturem swej kompozycyi, a murarz odbijał tynk i świeżem wapnem zakładał przestrzeń, którę malarz w przeciągu tego samego dnia musiał wypełnić malowaniem. Farby wsiąkały w wapno, łączyły się z niem chemicznie, co freskom nadawało niezwykłą trwałość.

Matejkowska polichromia w kościele N. P. Maryi jest poprostu malowaniem farbami klejowemi na suchej ścianie i bodaj że długowiecznością z prawdziwym freskiem nie będzie się mogła mierzyć.

W dodatku zauważyć należy, że Matejko ani jednego pociągnięcia pendzlem nie wykonał własnoręcznie w kościele Maryackim, dostarczał jedynie kartonów, które inni malarze kopiowali na murze. Dla uniknięcia wszelkich niedokładności przerysowywano każdy karton przez kalkę, kontury na kalce dziurkowano i odbijano czernidłem na ścianach. W ten sposób otrzymane kontury wypełniali uczniowie Matejki farbą i modelowali dalej, już według samego kartonu.

Tę samą Matejkowską metodę przyjął Wyspiański u Franciszkanów: dostarczał kartonów, a czeladź malarska przenosiła je w opisany powyżej sposób na mury i sklepienia kościoła.

Sklepienia te pokryte są jednolicie spokojną głęboką, bladoszafirową barwą, na której błyszczą rozsiane setki złotych gwiazd. Wyspiański, — a to jest charakterystyczną cechą jego talentu — lubi zawsze sięgać po motywa ornamentacyjne wprost do natury. Inny na jego miejscu byłby przewertował stosy rycin, przedstawiających ornamentykę gotycką i z kilku znanych gwiazd byłby skombinował kształt jakiś niby nowy, a w rzeczywistości oklepany. Tymczasem pomysłowy artysta skorzystał z nieprzebranej rozmaitości gwiaździstych kryształków śniegu, jakie można znaleźć w każdym podręczniku fizyki.

Od takiego tła odcinają się żebra sklepienne — zabarwione w prezbiteryum na czerwono, na nawie zaś poprzecznej na zielono. Do tych dwóch zasadniczych barw stosuje się wogóle koloryt prezbiteryum, utrzymanego w tonacyach czerwonych i nawy poprzecznej, przeprowadzonej w tonacyach zielonych. W samym środku tego krzyża, w miejscu, gdzie nawa poprzeczna przecina się z prezbiteryum, powstaje na sklepieniu ze zbiegających się żeber bogata rozeta. Tę właśnie część sklepienia, najbardziej od okien oddaloną, zalegał zawsze półmrok, w którym zginąć musiałyby wszelkie spokojniejsze i łagodniejsze kolory: Wyspiański zatem dał tutaj żebra żółte, a rozetę wyposażył w najjaskrawsze, choć dobrze zharmonizowane barwy, które rozjaśniają wieczny cień tych sklepień.

Otwarcie przyznaję, że ornamentyka ścian w ich górnej i środkowej części nie zadawalnia mnie wcale, bo pod względem rysunkowym wydała mi się ona zbyt jednolita i nudna, a pod względem kolorystycznym zbyt niespokojna i krzykliwa. Nie stosuję tego bynajmniej do niektórych motywów w niższej części ścian, jak dywanowe motywy pod wszystkiemi oknami, jak w prezbiteryum naprzemian rozmieszczone orły i korony lub koła, w których widnieją gotyckie monogramy świętego Franciszka i świętej Klary patronów — a świętej Kingi i Bolesława Wstydliwego — założycieli kościoła; równie piękny jest szlak z rozkwitłych lilii i liliowych pęków obiegający dokoła ściany poprzecznej nawy. Nadewszystko jednak podoba mi się dekoracya okien: każde z nich otoczone jest szlakiem stylizowanych kwiatów — rumianki, bławaty, słoneczniki, maki, kąkole; każde okno ma swój kwiat, który je opasuje barwnym wieńcem, tworząc śliczny stylowy ornament, a nie tracąc przytem nic z botanicznego rzeczywistego charakteru.

Rzadko kiedy spotyka się rośliny stylizowane, a równocześnie traktowane tak naturalistycznie. W glifach, czyli framugach okien rosną inne znowu kwiaty jak dziewanny, niezapominajki, jaskry, fioletowe wyki, błękitne dzwoneczki leśne i t. p. Po nad ołtarzem, w pięciu oknach, zamykających absydę kościoła, dał artysta rośliny, mające osobne znaczenie w chrześcijańskiej symbolice. I tak, środkowe z tych pięciu okien obramione jest kwitnącym cierniem, około dwóch bocznych obiegają ornamenta z winnej macicy i pszennych kłosów, z dwóch najskrajniejszych okien jedno otoczone jest białemi liliami, kwiatem czystości, drugie nieśmiertelnikami symbolizującemi życie wieczne; po nad trzema środkowemi oknami widnieje w górze cierniowa korona z promiennym krzyżem, kielich i Hostya.

Nie tu miejsce na szczegółowy opis polichromii kościoła franciszkańskiego. Wystarczy stwierdzić, że mimo wszelkich zarzutów, jakieby się podnieść dały przeciw pewnym szczegółom, jest to dzieło niepowszednie, świadczące o pomysłowości, oryginalności i subtelnym artyzmie swego twórcy. Daje ono rękojmię, że po Wyspiańskim można się spodziewać wielkich rzeczy, o ile społeczeństwo da mu możność rozwinięcia dalszej na tem polu działalności. Najlepiej atoli rokuje na przyszłość niezadowolnienie artysty z dokonanej pracy, niezadowolnienie, które jest wyłączną własnością prawdziwych talentów, czują one bowiem, iż stać je na więcej, niż dały.

„Gdyby to było w mojej mocy — powiedział Wyspiański, oprowadzając mnie po kościele — kazałbym dziś jeszcze na nowo stawiać rusztowanie, zmazałbym to wszystko i zrobiłbym coś całkiem innego".

Łucyan Rydel

MAŁY FELJETON.

Henryk Melcer.

(*Notatka artystyczna*).

Rozgłos, jaki uzyskał obecnie młody profesor helsingforskiego konserwatoryum, nieznany dotychczas na szerszej widowni, zniewala nas do zamieszczenia krótkiego opisu owego zdarzenia artystycznego, które poruszyło w stopniu niezwykłym wszystkie sfery muzykalne środkowej Europy. Zdarzeniem tem było rozstrzygnięcie konkursu im. Rubinsteina w sierpniu 1895 w Berlinie.

Testament Rubinsteina między rozmaitemi humanitarnemi rozporządzeniami zawiera jedno niemałej doniosłości artystycznej, mianowicie wyznaczenie funduszu na premie konkursowe dla kompozytorów i pianistów. Według woli fundatora, konkursa takie odbywać się mają co lat pięć. Ponieważ Rubinsteinowi chodziło przedewszystkiem o młode talenta dla tego oznaczył ściśle wiek laureatów od lat 20 do 26. Sędziowie konkursów kompozytorskich na okoliczność tę uskarżali się niejednokrotnie, uważając, iż rzadko kompozytor dochodzi w tym wieku do pełni twórczości i zdobyć się może na dojrzałe, świetne, a tem samem zasługujące na wyznaczoną pierwszą nagrodę dzieło. Rubinsteinowi jednak właśnie chodziło nie tyle o odznaczenie ze wszech miar doskonałego dzieła, ile o dopomożenie wybijającej się zazwyczaj w niezbyt pomyślnych warunkach twórczości. Dla nadania zaś powagi konkursowej nagrodzie, zakazał dzielenia jej na dwie części. Wobec dwóch dzieł jednako polecanych, należało koniecznie oddać liczbę głosów i pierwszeństwo jednej jedynej kompozycyi.

Do pierwszego konkursu, zorganizowanego w Berlinie przez Hermana Wolffa, zapisało się ośmiu kandydatów: z tych dwóch odpadło się w ostatniej chwili. Pozostało zatem sześciu: Melcer polak, Hamann duńczyk, dwóch mieszkańców Berlina, po jednym: z Lipska, Sztutgardu i Kolonii. Na czele komitetu sądzącego stanął przewodniczący profesor Johansen, dyrektor konserwatoryum petersburskiego. Obok niego zasiadali: Jadassohn z Lipska, Widor, przedstawiciel konserwatoryum paryskiego, Safonow, dyrektor moskiewskiego i Hamerick z Baltimore.

Wszystkie wyżej wymienione osoby zgromadziły się w d. 20 sierpnia 1895 r w sali Bechsteina, dla przyznania nagrody kompozytorskiej, wynoszącej 4000 marek.

Sala ta z estradą o płaskiem sklepieniu i przedziwnej dźwięczności, została zainaugurowaną uroczyście w październiku 1892 r. przez trzy koncerta „monstre", dawane przez Hansa von Bülow, Jana Bramse, wespół z kwartetem Joachima, oraz przez Rubinsteina.

W tej to sali miało miejsce konkursowe posiedzenie, odbywające się od godz. 9 z rana do godz. 7 popołudniu, z dwugodzinną przerwą na obiad.

Na estradzie produkowała się orkiestra po kolei pod wodzą to profesora Klindwortha, to kompozytora Busoni'ego. Wykonywała ona bądź utwory, konkurujące o nagrodę kompozytorską, bądź też towarzyszyła wirtuozom, ubiegającym się o palmę pierwszeństwa.

Wreszcie pierwszą nagrodę większością głosów otrzymał Henryk Melcer z Warszawy za swój koncert E-moll i za Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, zyskując rozgłos wszechświatowy. W obecnej chwili nazwisko młodego laureata obiega obie półkule, a sylwetki i biografie jego zamieszczają wszystkie pisma muzyczne.

Dzieła Melcera zyskały ogólny poklask, dzięki poetycznemu nastrojowi, prześlicznie obmyślanym szczegółom i pełnej wdzięku całości. Świetna instrumentacya dodała kompozycyi blasku wspaniałego i wykazała że młody laureat stoi na wyżynie muzyki najnowszej.

Melcer wykonał kompozycye swe sam, wywołując ogólne uznanie dla swej gry, łączącej wirtuozowskie zalety z pogłębieniem kompozytorskiem. Odtąd tj. od września roku 1895 rozpoczął wielkie tournée koncertowe po Niemczech, a koncert w Berlinie przyniósł mu świetne rezultaty. Oto jeden z głosów prasy:

„Niezwykłą znajomość zrobiliśmy usłyszawszy pianistę p. Henryka Melcera z Warszawy. Bacha Fuga a-moll w opracowaniu Liszta, Sonata Beethovena C-dur, Noweleta i dwa Romanse Schumana i Preludya Chopina, dały młodemu artyście świetną sposobność do wykazania niepospolitych swych zalet. Ton pełny siły i miękkości zdolny do najliczniejszych odcieni, wspaniała technika, dla której nieistnieją trudności żadne, wreszcie pojęcie rzeczy pełne polotu, cechują grę p. Melcera. Koncertant z nadzwyczajną miarą rozporządzać umie siłą tonu: *piano* jego posiada dźwięk a *forte* jest silnem, ale szlachetnem. Z męskością i energią łączy on poezyę i subtelność uczucia, a zdrowa artystyczna dusza przebija zwłaszcza w takiem Andante Beethovena z nieporównaną szczerością".

Następnie kompozytor spotyka się z oceną jak najpochlebniejszą, a utwór jego nagrodzony, ze słowami uznania dla każdej z poszczególnych części.

Po tryumfach swoich w Niemczech i mieście rodzinnem Warszawie, udał się Melcer do Szwecyi i Norwegii. Ostatni koncert w Helsingfors był nowym tryumfem.

Niedawno artysta grał ponownie w Warszawie, a po koncertach w Krakowie i Lwowie udaje się w podróż artystyczną na zachód.

W koncercie piątkowym wykona Melcer z orkiestrą swój nagrodzony koncert e-moll.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Mianowania. Wicemarszałek stryjskiej rady powiatowej ks. kanonik Szankowski, proboszcz w Dulibach został mianowany prałatem Ojca św. Leona XIII.

Cesarz w Künstlerhausie. W tych dniach Cesarz zwiedził wystawę galeryi polskich obrazów p. Milewskiego w Künstlerhausie. Cesarz zwiedzał szczegółowo wystawę, zatrzymując się dłużej przed portretem Pochwalskiego, obrazami Gierymskiego, a wreszcie przed własnym portretem Matejki, tem arcydziełem niezrównanem. Patrząc się na genialne oblicze mistrza, zawołał Cesarz: „Portret ten należy do najwspanialszych dzieł Matejki; cieszę się, żem go widział".

Z Towarzystwa ludoznawczego. Pierwsze walne zgromadzenie tej młodej, pożytecznej i tak pięknie rozwijającej się instytucyi, odbyło się wczoraj w sali ratuszowej. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa prof uniwersytetu dr. Kalina, który zaznaczył, że w czasach obecnych, gdy dla ludu tyle się pracuje i pracować się zamierza, społeczeństwo popierać winno wszytkiemi siłami badania etnologiczne, które pracom nad ludem dać mogą podstawę silną i pewną, podstawę naukową. Następnie sekretarz Towarzystwa p. A. Strzelecki przedłożył sprawozdanie zarządu za rok ubiegły. Towarzystwo liczy już 214 członków czynnych, 11 członków korespondentów i 2 założycieli. Zgromadzenie przyjęło następnie do wiadomości sprawozdanie rachunkowe, przedłożone przez skarbnika Towarzystwa p. Stefana Ramułta.

Po załatwieniu spraw administracyjnych, mianowano pierwszym członkiem honorowym dra Jana Karłowicza z Warszawy, który w r. b. obchodzi 25-letni jubileusz swej znakomitej działalności na polu etnologii. Następnie zamianowano członkiem honorowym Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Po uchwaleniu zmian statutu, przystąpiono do wyboru prezydyum i zarządu. Prezesem wybrany został ponownie dr. Antoni Kalina, prof. uniwersytetu, wiceprezesami: pp. Władysław Łoziński i Władysław Przybysławski. W skład zarządu weszli pp.: dr. H. Biegeleisen, prof dr. Benedykt Dybowski, dr. J. Franko, E. Kolbuszowski, prof. M. Sołtys, Adolf Strzelecki, dr. Antoni Rehman, Władysław Rebczyński, Rawita Gawroński, Stefan Ramułt, dr. Władysław Niemiłowicz, dr. K. Gorzycki. W skład komisyi rewizyjnej wybrano przez aklamacyę ks. Jana Gnatowskiego, dra Romana Kulczyckiego i prof. K. Bruchnalskiego.

Klub fotografów. Lwowski klub miłośników sztuki fotograficznej, istniejący we Lwowie od lat pięciu, odbył wczoraj doroczne walne zgromadzenie. Najgorliwsze zabiegi wydziału, aby towarzystwo ożywić i rozwinąć, spełzły na niczem. Na ogłoszonych dwadzieścia wycieczek fotograficznych przyszła do skutku tylko jedna, pogadanki tygodniowe również nie zdołały zainteresować członków, których ogólna liczba wynosi 49. Do wydziału na r. 1896 weszli pp. St. Sobolewski jako prezes, St. Piegłowski jako zastępca prezesa, oraz pp. pułkownik Michałowski, H. Dedlacki, F. Włoszyński, St. Lachowski i jako zastępcy wydziałowych pp. St. Kościński i A. Friedrich. Klub posiada swój organ w miesięczniku pt. „Przegląd fotograficzny", wydawanym przez p. S. Lachowskiego. Kasa klubu posiada fundusz 173 zł. Walne zgromadzenie uchwaliło rozpisać dla członków klubu konkurs na sześć najlepszych fotografii. Pierwszą nagrodę będzie stanowił złoty medal, prócz tego przyznane zostaną dwa srebrne medale i trzy bronzowe.

W Schodnicy odbył się — jak nam donoszą — w dniu 19 b. m. na dochód kościoła tamtejszego wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, urządzony staraniem pań Wolskiej i Odrzywolskiej. Wieczorek udał się znakomicie. W lutym odbędzie się w Schodnicy na cele dobroczynne wieczorek z tańcami, który zapowiada się wybornie.

Towarzystwo dzierżawców dóbr ziemskich. Myśl założenia takiego Towarzystwa, poruszona w łamach naszego pisma, zdaje się przyjdzie do skutku. Oto p. Jan Mazaraki z Głogowa proponuje urządzenie zjazdu dla rozpatrzenia tej sprawy i przygotowania projektu statutów. Zjazd ten ma się odbyć u p. Mazarakiego w Głogowie, albo też w Rzeszowie.

Schroniska ubogich. Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych pomiędzy 11-tą i 1-szą w drugiej dzielnicy miasta. Oprócz jałmużny pieniężnej, bardzo jest pożądana odzież męska i żeńska, bielizna i obuwie.

Około 500 osób płci obojga korzysta tej zimy w różny sposób ze „Schronisk lwowskich" — w tej liczbie około 60 dzieci i tyleż zupełnie niedołężnych. Prawie wszyscy dostają 3 razy dziennie ciepłą strawę; młodzi, bez zajęcia znajdują w domu pracę i niejaki zarobek.

Polecamy tedy jak najusilniej Schronisko „Braci Tercyarzy" miłosierdziu publicznemu.

Telefon między Wiedniem a Krakowem już za tydzień oddany będzie do użytku.

Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863 odbyło wczoraj w sali kasyna mieszczańskiego swoje doroczne walne zgromadzenie, a wzięło w niem udział około siedmdziesięciu członków. Obrady zagaił prezes p. Józef Kajetan Janowski, konstatując z zadowolnieniem liczebny wzrost tej instytucyi. Następnie inżynier Bieńkowski przedłożył sprawozdanie za rok ubiegły. Sprawozdanie to nazwać można dosyć pomyślnem. Dochody podniosły się do kwoty 5370 zł. czyli zwiększyły się w porównaniu z dochodami w roku zeszłym o 597 zł. Wskutek tego mógł wydział o wiele skuteczniej przychodzić w pomoc ubogim towarzyszom z roku 1863, ich rodzinom i sierotom po nich; oto zwiększono zapomogi jednorazowe z 3 na 30 zł., co razem uczyniło kwotę 1582 zł. (o 295 zł. więcej niż dawniej), zaś wdowom i sierotom rozdano 729 zł. (o 168 zł. więcej). Oprócz tego przyznano cztery stałe zapomogi w łącznej kwocie 145 zł. i dziewięć stypendyów dla dzieci względnie sierót po członkach Towarzystwa w łącznej kwocie 506 zł. (o 289 zł. więcej niż poprzednio). Członków nieco ubyło. W roku 1894 było ich razem 1329, teraz jest członków: honorowych 3 czynnych 932, wspierających 224, razem 1159. Ustępującemu wydziałowi udzielono absolutoryum, poczem w miejsce sześciu ustępujących członków wybrano pp. Gebharda, Karlsbada, Kuźniewicza, Grudzińskiego, Pietraszkiewicza i Goldmana. Nakoniec przewodniczący zaprosił wszystkich na dzisiejsze nabożeństwo żałobne w katedrze i na uroczysty wieczór w gmachu „Sokoła" i zamknął obrady.

Samobójstwo dwóch przyjaciółek. Z Pragi donoszą: Tragiczny wypadek miał onegdaj miejsce w pobliżu Kuchelbadu. Nad brzegiem Wełtawy przechadzały się tam dwie elegancko ubrane panie. Nagle szybkim pędem obie poskoczyły nad brzeg, ucałowały się serdecznie i razem spojone w uścisku, skoczyły w nurty rzeki. Na brzegu samobójczynie pozostawiły dwa listy, z których wynika, iż obie kochały się w jednym mężczyźnie, który im obu przyrzekał małżeństwo. Gdy się dowiedziały o jego zdradzie, postanowiły odebrać sobie życie i czynu tego dokonały. Zwłok ich dotychczas jeszcze nie odszukano.

Niebezpieczna petentka. Królowi szwedzkiemu Karolowi XII doniesiono raz, że jakaś młoda dziewczyna prosi o audyencyę w celu uzyskania sprawiedliwości dla swego starego ociemniałego ojca, którego żołnierze znieważyli. Król dbał wielce o karność w swojem wojsku i oburzony zerwał się chcąc coprędzej dowiedzieć się od dziewczyny o szczegółach wypadku. Nagle jednak wstrzymał się i zapytał: „Czy ta dziewczyna jest piękną?" a gdy dworzanie zaczęli się unosić nad jej pięknością, rozkazał, by petentka twarz woalem zakryła i dopiero wtedy dopuścił ją do audyencyi, gdyż inaczej nie mógłby wydać wyroku sprawiedliwego.

Czworaki. 17 b. m. w Warszawie pod nr. 41 przy ulicy Elektoralnej, Katarzyna Estmanowa, powiła od razu czworo dzieci, wszystkie dziewczęta. Jedna z nowo narodzonych niebawem zmarła, trzy lubo wątłe pozostają przy życiu. Stan zdrowia matki jest pomyślny.

Nazajutrz po uczcie dworskiej, urządzonej w pałacu cesarskim w Berlinie w sobotę jako w 25 rocznicę proklamacyi cesarstwa niemieckiego, rozchorowało się wiele osób, które brały udział w tej uczcie. Lekarze skonstatowali u nich lekkie zatrucie skutkiem spożycia zepsutych ostryg.

Towarzystwo łyżwiarskie ogłasza, że jeden z większych tegorocznych festynów odbędzie się na stawach Panieńskich w niedzielę 26 b. m. po południu. Z powodu przygotowań, jakich ten festyn wymagać będzie, ślizgawka w dniu tym do godziny 2 z południa dla publiczności zamkniętą zostanie.

W razie nieprzyjającej pogody, festyn odbędzie się najbliższej niedzieli dnia 2 lutego br.

Łapka na złodziei kieszonkowych. Wielką wesołość wywołało w Paryżu udatne zastawienie łapki na dwóch „sławnych" angielskich złodziei kieszonkowych przez policyę paryską, która dowiodła mieszkańcom Albionu, że nie jest od parady.

W ostatnim czasie uskarżano się powszechnie, że z powodu popełnianych kradzieży kieszonkowych, niebezpiecznem jest przechadzać się po bulwarach paryskich, a policya z różnych poszlaków wywnioskowała, że ma do czynienia z „angielską robotą". Szło tedy o wyłowienie angielskich rzezimieszków.

Pewnego wieczoru przechadzało się dwóch elegancko ubranych mężczyzn po bulwarze włoskim, przyglądając się z całą swobodą wystawom w oknach sklepowych. Naraz zamienili oni wiele znaczące spojrzenie. Odwróciwszy się od okna spostrzegli obaj panowie także bardzo elegancko ubranego mężczyznę w starszym wieku, który niezbyt pewnym postępował krokiem, zataczał się bowiem trochę, zaglądał przechodzącym damom niedyskretnie pod kapelusze, stawał przed oknami wystaw sklepowych, spoglądając zamglonemi oczyma na przedmioty tam wystawione, mruczał coś pod nosem i toczył się potem powoli od ulicy do ulicy, aż wreszcie skręcił w *rue royale*. Tam nie ma tyle ludzi, jak na bulwarach, więc pana tego nie popychano tak bardzo, gdy zaspokajał swą ciekawość przed oknami sklepowemi. Obaj wyżej wymienieni mężczyźni postępowali powoli tuż za nim, a gdy ten stanął przed sklepem z laskami, przybliżył się jeden z owych mężczyzn do niego, gdy drugi stanął za nim. Starszy jegomość, który tyle wesołego humoru okazywał, odpiął tużurek i wyciągnął z kamizelki wielki złoty zegarek, wiszący na ciężkim, złotym łańcuszku, usiłując odgadnąć, która godzina. Obaj jego sąsiedzi przyglądają się tymczasem z wielkiem zajęciem laskom. Naraz wydał ów podchmielony poczciwiec lekki okrzyk, gdyż stojący obok niego mężczyzna chciał uraczyć go kułakiem w okolice żołądka. Zaatakowany w ten sposób właściciel złotego zegarka wytrzeźwiał naraz, wywinął się zręcznie przed kułakiem i przytknął do ust małą świstawkę. Jakby z pod ziemi, stawiło się kilku policyantów, którzy ze zręcznością doświadczonych łowców opanowali swą zdobycz. — Ów podchmielony poczciwiec był bowiem agentem policyi, który niejednemu „sławnemu" złodziejowi dał się już we znaki. Jako wabik na złodziei kieszonkowych, przechadzał się on po bulwarach i dopiął też swego celu. Angielscy złodzieje dostali się w ręce paryskiej policyi.

Wiec amerykańskich Rusinów. W organie amerykańskich Rusinów „Swoboda," redagowanym przez ks. Hruszkę, ukazał się artykuł, wzywający wszystkich Rusinów, zamieszkałych w Ameryce do wiecu w mieście Olifancie. Celem obrad tego wiecu, który ma się odbyć w lutym b. r. będzie ułożenie stosunku Rusinów amerykańskich do ich nowej macierzy w ten sposób, aby stając się obywatelami wolnej Ameryki, nie zatracili swego charakteru narodowego, czyli — jak pisze „Swoboda" — „nie przestali być Rusinami myślą, sercem i czynem".

Elektryczna pokojówka. Jedno z pism warszawskich opisuje zupełnie na seryo, a my ku uciesze naszych czytelników powtarzamy co następuje: „Państwo L., mieszkający przy ulicy Marszałkowskiej pod nr 149 przyjęli za niańkę 16-letnią Maryannę G., córkę mularza z Warszawy. Z chwilą przybycia niańki niemowlę, dotąd zdrowe i spokojne, zaczęło się zanosić od płaczu i w ogóle stan nienormalny objawiać. Gdy p. L. wezwał ją do gabinetu, w którym ogółem sześć osób się znajdowało i dziewczyna stanęła na środku pokoju, w tej chwili lampa (niezapalona) osunęła się z biurka na podłogę, ze ściany spadły dwa obrazy, a ze stołu szklanki na podłogę, tłukąc się w kawałki, wiszący zaś w pobliżu ciepłomierz, wyrwany z gwoździem, upadł na przeciwną stronę niszy okiennej. Pan domu, człowiek wykształcony, ochłonąwszy z wrażenia, zajął się bliższem sprawdzeniem osobistości dziewczyny i przekonał się, że Maryanna G. jest dziewczyną moralną i cichą, niedokrwistą, miewa wizye i stale na bezsenność cierpi. Naukowe objaśnienie tego rodzaju zjawisk, wybiegających z ramek życia codziennego i napozór zdających się zdruzgotać dotąd istniejące prawa, czytelnicy znajdą w dziełach spirytystów. Są to pospolite zjawiska, o jakich dawniejsi magnetyzerowie tak często w swoich dziełach wspominają, zjawiska zależne od elektryczności zwierzęcej i występujące w obecności młodych, moralnych, najczęściej wiejskich dziewczyn, które z tego tytułu nazwę „pokojówek elektrycznych" otrzymały. Zaznaczyć należy, że z tego rodzaju niezwykłemi zjawiskami z każdym rokiem coraz częściej spotykać się będziemy".

Niechże się nasze panie przygotują na te elektryczne pokojówki i niech raczą przyjąć do wiadomości, iż jeżeli która pokojówka tłucze lampy lub szklanki, to nie dla tego, iż jest niezgrabną, ale dla tego, że jest „elektryczną".

Zmarli. Konstanty Junosza Łempicki, porucznik w 19 p. obrony krajowej zmarł w Jassach.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 6° R., w poł. + 3° R. Bar. 774. Spada. Prześliczna pogoda.

Z doświadczeń karnawałowych.

Pantera może mieć litość nad antylopą, jastrząb nad schwytaną gołębicą, ale matka panny, nie mającej powodzenia, nie uczuje nigdy litości nad panną, mającą powodzenie.

Pytanie bez odpowiedzi.

Dlaczego ten co grywa grubo w karty,
Zawsze i wszędzie kredyt ma otwarty,
A ten, co w ciężkiej pracy zbija pięty,
Zawsze i wszędzie kredyt ma zamknięty?

Teatr. Dziś we środę po raz drugi „Szczęście w zakątku", sztuka w 3 aktach Sudermana. Jutro we czwartek „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ Gemmy Bellincioni.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika teatralna.** Wiedeńskie Towarzystwo muzyczno-teatralne sprowadziło do Wiednia z Berlina jednego z koryfeuszów „młodych Niemiec" Maksa Halbego. Wystąpił on z odczytem, w którym przedewszystkiem zaznaczył, że obecnie objawia się wszędzie reakcya przeciw naturalizmowi, który grzęźnie w brudach, zbrodniach i pesymiźmie. Zaczyna się zwrot ku temu, co piękne i świeże; ale naturalizm

-ę ma przynajmniej zasługę, że zakres tematów dramatycznych się rozszerzył, a wciągnięciem do niego nowych przedmiotów obserwacya się pogłębiła.

Nie ma w tem nic nowego. Zawsze głównym warunkiem twórczości dramatycznej była oryginalność, ale nie oryginalność odrzucająca wszelkie formy i więzy, polegająca na zatracaniu formy, harmonii, na braku syntezy, wykończenia, zadowalniająca się mglistością, ciemną symboliką i mistyką, tak, że i piękno i prawda i dobro giną zupełnie. Taka oryginalność przestaje być oryginalnością, a staje się.. dziwactwem.

Oto kilka ustępów z odczytu Halbego:

„Dramatopisarstwo nowoczesne jest sztuką, szukającą formy i kształtu dla wypowiedzenia pragnień czasu, jego wewnętrznych i tajemnych walk.

„Dramat naturalistyczny był przejściem, szkołą, był krnąbrnością filozoficznej i socyalnej opozycyi, umiłowaniem ciemnych stron życia, bo malowanie jasnych nie dawało prawdziwego obrazu świata, było kłamstwem o najlepszym ze światów, który przecież był najgorszym.

„Oczy nowoczesnych są bystrzejsze, patrzymy głębiej. Po zaniedbaniu formy zaczęliśmy się jej znowu uczyć, nauczyliśmy się znowu dostrzegać przejścia i półtony, a co najważniejsza, do tematów przybyło współczucie społeczne.

„Dramat naturalistyczny zdobył scenę i zajął stanowisko trzech jedności Arystotelesa. Ale wnet poczuto ciasnotę środowiska i mróz obserwacyi. Młodzi chcą wydobyć się z ciasnej, ponurej, brudnej izby na kwitnący świat zjawisk i wydarzeń; nie ograniczają się na tem, co zgniłe i spróchniałe, na bagnach i trzęsawiskach, lecz wszystko, co jest na świecie, chcą przedstawiać“

Nazajutrz po odczycie Halbego miał prof. Minor w Towarzystwie imienia Grillparcera wykład: „Prawda i kłamstwo w literaturze“, a zwłaszcza w teatrze. Zaczął od tego: „Miłość nie jest już wyłącznym tematem na scenie, ale też wycyzelowano ją do tego wyrafinowania, które wywołało reakcyę. Mamy już wyżej uszu owych interesujących kobiet francuskich (a cóż dopiero ibsenistek)“. Ale dyablika Amora nie można wypędzić, zawsze on się zakradnie

Z utworów nowych mamy do zapisania sztukę p. Henryka Stobitzera. Otrzymał on niegdyś nagrodę na konkursie Deutsches Volkstheater za komedyę „Barbaren“, ale żaden teatr nie chciał jej wystawić. Niespodzianie po latach pokusił się o to teatr Raj munda i... sztuka upadła. Ma to być uscenizowany szowinizm niemiecki, który może zaraz po wojnie byłby smakował; obecnie nawet niemiecka publiczność sztukę tę z niesmakiem odpycha.

Niemcy w roku 1870 wkraczają do Francyi, gdzie rozbrzmiewa popłoch, że to jest najazd barbarzyńców. W pałacu rodziny arystokratycznej kwaterują się oficerowie niemieccy, i oto dzieje się tak, iż dzikich Francuzów obłaskawiają, panny rozkochują i biorą za żony, a w końcu zapytują: „Któż tedy jest barbarzyńcem?“

Drugą premierą, daną w Karltheatrze, była niezmiernie głośna i ulubiona w Anglii operetka „His excellency“ (Pan gubernator). Librecistą jej jest Gilbert, autor „Mikada“, kompozytorem Osmond Carr, uczeń i naśladowca, raczej „echo“ Sullivana. Więc libretto ciągle przypomina sytuacye z „Mikada“, a muzyka wydaje się wprost muzyką „Mikada“, lubo nie pożycza motywów z tej operetki, ale odtwarza rodzaj muzyki.

W Helsigör gubernator rządzi w ten sposób, że wyprawia ciągłe awantury, niespodzianki, maskarady, rzeczy najzupełniej nieprawdopodobne, które właśnie są istotą krotochwil angielsko amerykańskich, odznaczają się tem, że tkwi w nich wielki zasób komiki, lubo przeważnie zewnętrznej; jestto karykatura, szarża burleskowa, ale zabawna.

Zjawia się śpiewak wędrowny, podobny bardzo do księcia regenta. Gubernator każe mu udawać księcia, przebiera go i każe mu rządzić po wojacku; gubernatora kasuje na prostego żołnierza, huzarom każe tańczyć balet, kojarzy różne małżeństwa na przekorę, a wszystko miało trwać jeden dzień. Jednak pokazuje się wkońcu, że ten udany książę jest prawdziwym, który chciał sam się przekonać o sprawkach gubernatora. Więc wszystko, co zrobił i nakazał, pozostaje w mocy.

Wystawa była wytworna, gra w ogóle odpowiednia, a w tej sztuce główny tryumf odniosła p Zimajerowa, lubo w roli drugorzędnej. Wszystkie dzienniki najpierw o niej piszą: „Famos! vortrefflich!“ a *Fremdenblatt* nazywa ją „genialną Polką“.

Deutsches Volkstheater wystąpił z premierą „Mały lord“ — sztuką przerobioną z powieści pani Burnett — której bohater ma lat siedm. Przeróbka zepsuła pełną wdzięku powieść; ale jest jedna rola dla benjaminka tego teatru, uroczej Retty. Gra ona chłopca wyśmienicie... oczywiście nieco starszego. Ta rola zatrzymuje widza w teatrze, pomimo małej wartości sztuki.

Publiczności europejskiej zaczynają przypadać do smaku romantyczno-fantastyczne utwory. Podczas gdy krakowska publiczność gromadzi się w teatrze i zachwyca się „Szklaną górą“ Sarneckiego, w monachijskim teatrze nadwornym wielki sukces zyskali „Giermkowie Rolanda czyli Komedya szczęścia“, baśń ludowa w trzech aktach, napisana przez Pawła Heysego.

Roland, bohaterski paladyn Karola Wielkiego, poległ w walce z Maurami pod Roncevalem Armia jego rozbita. Czterej giermkowie Rolanda, błądząc po lasach, głodni zbiedzeni, spotykają Fortunę w postaci czarownicy i ta ofiarowuje jednemu z nich woreczek pełen pieniędzy, które się nigdy nie wyczerpią; drugiemu czapkę, czyniącą właściciela niewidzialnym; trzeciemu stoliczek, który na życzenie właściciela nakrywa się sam przez się obrusem i zastawą najbardziej wyszukanych potraw; czwarty giermek, Hans Ohnesorg, odrzuca dar ofiarowany mu przez Fortunę, gdyż nie chce pozyskać szczęścia za pomocą czarów, tylko własnemi siłami.

Karol Wielki zamieszkuje zamek samotny wśród lasów i puszcz. Córki swe powydawał już za potężnych monarchów Europy, najmłodsza tylko, najpiękniejsza, pozostała jeszcze z ojcem, który życzy sobie, aby się z nim nie rozłączyła nigdy. Młody książę Astorga przybywa na dwór cesarski z zamiarem pozyskania ręki pięknej córy cesarza i zdobywa wzajemność ukochanej Lecz dumny monarcha odrzuca prośbę księcia, którego kraik możnaby przykryć skórą wołową.

Tymczasem zjawiają się na zamku Karola giermkowie Rolanda, ale tylko ci trzej, którzy przyjęli dary Fortuny. Każdy z nich w naiwny sposób stara się o pozyskanie względów córy cesarza i zachwala cudowne właściwości podarowanego mu przez Fortunę przedmiotu, myśląc, że w ten sposób podbije serce cesarzewiczównej. Nie przyznają się jednak do swych prawdziwych nazwisk, przybierając cudze, piękne i dumne nazwiska i tytuły. Zazdrośni jeden o drugiego zdradzają się wzajemnie wobec księżniczki i dostają się za to do wieży, cesarz za oszustwo skazuje ich na śmierć.

Wtedy przybywa do cesarza Hans Ohnesorg, ten, który odrzucił dar ofiarowany mu przez Fortunę i oddaje Karolowi róg Rolanda, powierzony mu przez umierającego bohatera. Cesarz pasuje Hansa na rycerza z Roncevalu i obdarza go hojnie. Ale Fortuna chce się zemścić na zuchwalcze, który nie przyjął jej łask i sprowadza cesarza w chwili, gdy księżniczka pozwala młodemu rycerzowi ukraść sobie całusa. Za wielką tę zbrodnię dostaje się Hans do więzienia, z którego uwalnia go ukochana jego Elżbieta, córka łowczego cesarskiego. Oboje uciekają, a równocześnie książę Astorga wykrada córkę cesarza. Stary bohater dowiaduje się o tem, każe podać sobie zbroję i miecz i zwołuje rycerstwo, aby puścić się w pogoń za zbiegami. Ale rycerz z Roncevalu, na czele hufca swych wiernych żołnierzy złowił już uciekającą parę i oddaje cesarzowi córkę wraz z jej uwodzicielem, któremu cesarz przebacza i daje rękę ukochanej córki. Hans żeni się z Elżbietą i wszystko kończy się dobrze, bo i trzej giermkowie osadzeni w wieży dostają się na wolność, a autor ma tę satysfakcyę, że bohaterowi swemu o własnych siłach, bez pomocy Fortuny, pozwolił zdobyć szczęście

Rzecz Heysego, napisana pięknym wierszem, za mało ma w sobie pierwiastku lirycznego, który baśń dramatyczna mieć musi, komicznym typom brak humoru i dowcipu, a więc do tytułu baśni uprawnia ją tylko romantyczność treści.

Wystawiony w Berlinie nowy dramat Gerharda Hauptmanna pt. „Floryan Geyer“ zawiódł oczekiwania. Jest to szereg obrazów z wojny chłopskiej niemieckiej, żadną wspólną myślą ze sobą nie powiązanych i tak dowolnie obok siebie postawionych, że bez szkody dla całości możnaby je przerzucać z początku na koniec, lub z końca na początek. Scena zapełniona setkami osób; krzyku, zgiełku co nie miara. O prawidłowej budowie sztuki, o zawiązaniu i rozwiązaniu akcyi nie ma mowy. Zwolennicy Hauptmana licznie zgromadzeni entuzyastycznymi okrzykami przyjęli już początek, następnie jednak nuda do tego stopnia ogarnęła publiczność, że głośno zamanifestowała się sykaniem, gwizdaniem, tupaniem i ostatecznie stał się skandal niebywały. Przekrzyczała jednak ostatecznie partya Hauptmanna opozycyę i autor ukazał się na scenie.

Teatr krakowski wystawił nową komedyę Bałuckiego: „Sprawa kobiet“, ośmieszającą zapędy naszych feministek. Z początku autor zanadto może wysuwał naprzód tendencyę, potem poprowadził komedyę lekko i zgrabnie około spraw romansowych, na tle życia wiejskiego. Widzimy tu parę narzeczonych, która rozprawia o emancypacyi, czyta mądre książki, kocha się „pod miarą i wagą“.. Jednakże panience w oko wpada dzielny kuzynek, który dobrze jeździ konno, a jej uczonemu wielbicielowi podoba się naiwna dzieweczka, która okazała mu współczucie, gdy niefortunnie spadł z konia. W końcu serce zwycięża nad głową — i łączy dwie młode pary, które się kochały na prawdę, a nie po doktrynersku. Emancypacyę śmieszną przedstawia ciocia feministka od siedmiu boleści, która miele frazesy, gromadzi podpisy na petycyi do sejmu i wybiera się na zjazd feministek do Paryża Oryginalną figurą jest ekonom, p. Skwarek, „niechwalący się hrabskie dziecko z nieprawego łoża“, któremu ciocia przewróciła w głowie, tak, że zamiast pilnować swych obowiązków, bawi się w literata i protektora oświaty, chociaż sam jej potrzebuje.

Sztuce brak trochę akcyi, ma jednak parę figur kreślonych z typowem zacięciem, a wygrywa sprawę głównie dzięki dowcipowi, którym autor hojnie ją okrasił. Rzecz p. Bałuckiego w Krakowie podobała się, ponieważ autor schował swe demokratyczne pazurki i w kwestyi kobiecej okazał się konserwatystą.

Głosy publiczności.

Podziękowanie.

Dnia 13go stycznia b. r. podczas zabawy w domu księdza B. Bohonosa, honorowego kanonika kapituły stanisławowskiej, zaproponował Wny Pan K. Keppel, sekretarz JE. hr. Siemieńskiego składkę na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej. Szlachetną myśl poparło całe towarzystwo i niezadługo zebrała się kwota 22 zł. 20 ct. W małem miasteczku, gdzie ludność przeważnie rolnicza a więc uboga, dziatwa z nastaniem zimy, z powodu braku odpowiedniej odzieży do szkoły chodzić nie może, ten grosz wdowi jest cennym dowodem miłosierdzia i wielką zasługą w obec młodego pokolenia. Dlatego to my, którym jako kapłanom dobro młodzieży najbardziej leży na sercu, poczuwamy się do miłego obowiązku, aby szlachetnemu wnioskodawcy, który jak w tym, tak i w bardzo wielu innych wypadkach okazał serce czułe na nędzę bliźniego i wszystkim szanownym ofiarodawcom składamy niniejszem serdeczne: „Bóg zapłać!“.

W Chorostkowie 20 stycznia 1896.

Katecheci:

Ks. Józef Berezowski, gr. kat.

Ks. Edward Łasieczny, rzymsko katol.

* *

W dalszym ciągu na rzecz restauracyi kościoła Najśw. Panny Maryi na Piaskach pod Leżajskiem złożyli ofiary:

Z. hrabina H. 1000 zł., Magistrat miasta Lwowa, ks. Gryziecki z Woli Zarzyckiej, J M. z Krzeszowic po 50. E Winiarz ze Lwowa 25, Iwanicki ze Lwowa 20, ks. Sękiewicz, dr. W Grychowski, Fleszar z Łańcuta, ks. Sołustowicz za liczne łaski doznane, gmina Podzwierzyniec, Wierzawice, Tomasz Nędza. gmina Ostrów, D z Sędziszowa z podziękowaniem za zdrowie brata i o dalsze łaski po 10, ks Jan Szura od siebie i parafian 8, M. W. z Leżajska 7, gmina Smolarzyny 6 26, Lubomierz i Em. Dzierzyński po 6, Stanisław Tabor 5 95, hrabina Łubieńska, ks Sypniowski, M z nad Skawy z podziękowaniem za doznane łaski, W. Mazanek o błogosławieństwo, Celina hr. Dębicka, J. Kałuski o zdrowie, Lubla, Antonina Wierzchowska, Suchardа z Chodorowa, Antoni Władyka, Politalska z Przewrotnego, ks A. Andrzejowski, Ewelina Dunin, Brzezińska, gmina Liszki, Nadyby, Męcińska po 5, Wyżne 3·62, Dublon Jandziński 2 30, N. N., Ottylia Mugler, X X. z Sędziszowa po 3, Jan Sidor, H W. z Arco o łaski i zdrowie, R. Kielarski, N. N. z Rakszawy, Henryka Jakubowska, ks. Stefanowski, K. Kutowski, J. Mazur, J. E. B. z prośbą o zdrowie, Jan Kałuski, Floryan Kabat po 2, Biskupice 2 84½, Jan Leśniak, gmina Wilczyska po 1·50, Antonina Baumanowa o zdrowie dziecka, Kowalówka o polepszenie zdrowia, Latacz, Jan Gdula, Jan Świątek na podziękowanie za otrzymane łaski, Adam Tchórzewski, A. Wań, Bron. Dziurzyńska, Jan ks. Gryziecki, ks. Łaziński, Rojekowie, Seweryn Kuczkowski, Lelo z Sędziszowa z prośbą o opiekę M. B., Jadwiga Sondermayer po 1, Franciszek Steliga, Ferdynand Kula po 5 ct.

Sprawa restauracyi świątyni na Piaskach pod Leżajskiem, w której Matka Boża obrała sobie mieszkanie w cudownym obrazie, ażeby stąd łaski rozdzielać, pocieszać strapionych, uzdrawiać chorych, i dla wszystkich, uciekających się do Niej z ufnością, być Matką we wszystkich potrzebach, to sprawa nie osobista, lecz sprawa ogólna. Tak też pojęliśmy tę sprawę i w tej myśli przed trzema laty zabraliśmy się z ufnością w pomoc Bożą do postawienia pierwszych kroków restauracyi tej wspaniałej świątyni, do czego prócz powyższej pobudki zachęcała nas i ta okoliczność, że świątynia ta, mieszcząc w sobie wiele pięknych przedmiotów sztuki i zabytków historycznych, godną jest, żeby ją od zniszczenia ocalić i do pierwotnej okazałości przyprowadzić.

Zauważyli to ludzie fachowi, a przedewszystkiem Jan hr. Szeptycki, który — jako konserwator krajowy — kilkakrotnie z pełnem uznania poświęceniem odwiedzając świątynię leżajską, znalazł w niej wiele dzieł sztuki i zabytków historycznych, jak najchlubniej się o niej wyrażał, do restauracyi zachęcał i takową polecił. Uznał również tę potrzebę dyrektor muzeum narodowego w Krakowie, profesor szkoły sztuk pięknych p. Władysław Łuszczkiewicz, który naprzód w *Czasie*, a później w osobnej broszurze p. t. „Klasztor leżajski i jego dzieła sztuki“ opisał artystyczne dzieła i historyczne zabytki tej świątyni. Uznali to i inni ludzie w kraju znani, zwiedzający leżajską świątynię, jak profesor muzyki Bylicki, architekt krakowski Hendel, który restauracyę świątyni na siebie przyjął, i wielu innych.

Wobec tego byliśmy zmuszeni zabrać się do dzieła, i dzięki Bożej Opatrzności i ofiarności publicznej zebraliśmy do tej chwili na rzecz powyższej restauracyi 28.625 zł. 95 ct. Restauracyi dotychczas dokonano kosztem 34 565 zł. 50 ct. Pozostaje więc kilka tysięcy niedoboru, który również za Bożą pomocą z łaski P. T. Dobrodziejów pokryjemy i — da Bóg — do dalszej pracy się zabierzemy

Wkońcu wszystkim P. T. Dobrodziejom, którzy dotąd nie szczędzili swego może ciężko zapracowanego grosza, dziś publicznie składamy podziękowanie, a przyrzekamy nadal i na zawsze wdzięczność przed Bogiem, gorąco polecając sprawę powyższą opiece i pomocy P. T. Dobrodziejów, dla których konwent jest i po wieczne czasy będzie zobowiązanym.

W Leżajsku 20 stycznia. *Łukasz Dankiewicz* gwardyan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 stycznia.

(Z.) Wiadomość, że Menelik udał się do dowódzcy wojsk włoskich z prośbą o rozpoczęcie rokowań pokojowych, wywarła na giełdy bardzo dobre wrażenie i położyła koniec ustawicznemu spadaniu renty włoskiej Z tego zatem już względu rozpoczął się nowy tydzień pod pomyślniejszemi auspicyami. Gdy nadto z Pesztu doniesiono, że dyrektor węgierskiego Zakładu kredytowego p Kornfeld pojechał do Berlina w sprawie jakiejś wielkiej operacyi finansowej, silna tendencya wzięła górę na całej linii, jakkolwiek rozmiary obrotów były dość szczupłe. Rozwinięciu się znaczniejszej zwyżki stanął jednak dziś na przeszkodzie Berlin, gdzie troski prolongacyjne już dziś trapią spekulantów. Stopa procentowa w eskoncie prywatnym jest obecnie w Berlinie najwyższa, bo podczas gdy u nas obraca się między $3\frac{7}{8}$ a 4 pct., a w Paryżu dobrym firmom ofiarują ją najchętniej na 2 pct., w Berlinie muszą spekulanci płacić za gotówkę na prolongatę 5 ¼ do 5½ pct. Także ton obrad parlamentarnych nad reformą giełdową w Niemczech drażni berlińską giełdę Starszyzna jej zwołuje na 2go lutego zgromadzenie, na którem założyć ma protest przeciw zarzutom, podnoszonym w parlamencie. Ten stan rzeczy w Berlinie sprawił, że słaby od początku ruch na naszej giełdzie jeszcze bardziej zmalał a niektóre waloty, jak austryackie kredyty, obniżyły się w kursie, mimo to jednak było sporo takich, które zamknięto wyżej, jak węgierskie kredyty, uniony, anglosy, a specyalnie złota renta węgierska, którą zagranica dziś chętnie kupowała.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360 25, węgierskie 412·—, Anglobanki 165·25, Uniony 294·—, Bankvereiny 141·75, Länderbanki 240·75, Ludwiki 220·15, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 276·—, Renta papierowa 100 65, srebrna 100 95, austryacka złota 122 45. 4% austr. renta wal. kor. 100 40, węgierska złota 122 55, 4% węgierska renta wal kor. 99 10 dukat 5·71—, 20-frankówka 9·63, marki 11·87, ruble 1·29.

Wiedeń 20 stycznia. Spirytus 14·80—14·90.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 21 stycznia.

W ostatnim tygodniu nie zaszły żadne zmiany. Ruch słaby, ceny niezmienione.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·20 do 7·40, żyto 6·20 do 6·40, owies obroczny 5·30 do 5·70, jęczmień 4.25 do 6·—, rzepak 8·35 do 8·50, wyka 4.50 do 4·75, groch 5·50 do 8·—, lnianka 5·75 do 6·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza 5·10 do 5.30, chmiel za 56 kilo 25·— do 35·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 40·— do 60·—, koniczyna szwedzka 30·— do 40·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·— do 12·25, spirytus na termina 11·75 do 12·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 21 stycznia.

Od ostatniego targu ani w usposobieniu ani w cenach zboża nie zaszły rzeczywiste zmiany, gdyż tak samo jak przedtem, pszenica napotykała po cenach stałych odbyt dosyć łatwy, podczas gdy żyto i inne produkta z powodu ograniczonego odbytu, od dłuższego czasu wcale się w cenie nie podniosły.

Płacono za pszenicę białą: 7·60—7.90, czerwoną 7·55 do 7·8 , żółtą 7·55—7·85, żyto 6·70 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·70, na paszę 5·35 do 5·55 zł., owies 5·70 do 6·15 zł., wykę 0.00—0·00 zł., rzepak 0·00—0.00 Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 stycznia Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1672, węgierskich 3812 i niemieckich 446, razem 5930 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe wyjątkowo 34 do 36 zł. za buhaje i krowy 20 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romszkan, dom komisowy bydła Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 21 stycznia. Pszenica na wiosnę 7 35, żyto na wiosnę 6 72, kukurudza na maj-czerwiec 4 70. Tendencya mdła

§ **Jener I a Dyrekcya kolei państwowych** rozpisuje publiczną licytacyę na dostawę środków do przytwierdzania szyn w Galicyi. Oferty wnosić należy najpóźniej do 8 lutego 1896 do godziny 12 w południe. Bliższe szczegóły podano w *Wiener Zeitung*, w „Dzienniku rozporządzeń ministerstwa handlu“ w czasopiśmie austryackiego związku inżynierów i architektów i w piśmie *Silesia*.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 stycznia. Na balu, który urządziło wczoraj Towarzystwo szkolne dla córek urzędników, byli wszyscy ministrowie. O godzinie 9-tej przybył Cesarz. Monarchę, który prowadził pod rękę żonę prezesa ministrów hr Badeniową, przyjmowano entuzyastycznymi okrzykami.

Cesarz miał witającemu go szefowi sekcyjnemu Wittekowi powiedzieć, że go cieszy to, iż mógł na bal urzędników przybyć i tym sposobem dać dowód swej życzliwości dla stanu urzędniczego, oraz, iż jest przekonanym, że urzędnicy nietylko w służbie sumiennie i wiernie spełniać będą swe obowiązki, ale że w kwestyach politycznych zajmą stanowisko odpowiadające godności i powadze ich stanu.

Na balu byli także arcyksiążęta Ludwik Wiktor i Rainer. Żądaniu Cesarza, aby mu przedstawiono gospodynie balu, członków komitetu, oraz córki ministrów Gautscha i Guttenberga, uczyniono natychmiast zadość.

O godzinie dziesiątej opuścił Cesarz salę wśród okrzyków entuzyastycznych na cześć jego wznoszonych.

Wiedeń 22 stycznia. Bilans handlu zagranicznego monarchii austro-węgierskiej w r. 1895 przedstawia się jak następuje: W grudniu 1895 dowóz z zagranicy wynosił 63,300 000 zł., a zatem w porównaniu z grudniem roku 1894 o 900 000 zł. mniej. Wywóz zaś austryackich towarów za granicę wynosił 60 milionów, to znaczy o 6 300 000 zł. mniej, aniżeli w grudniu roku 1894.

Ogółem wynosił w całym roku 1895 dowóz z zagranicy 727,400.000 zł., powiększył się o 27,300.000 zł. w porównaniu z rokiem 1894, eksport zaś wynosił 742 500 000 zł., zmniejszył się zatem o 52,400.000 zł.

Nadwyżka eksportu nad import wynosi 15, 00[illegible]00 zł., podczas gdy w r 1894 wynosiła 94.800 000 zł, to znaczy, że bilans handlowy pogorszył się o 79 700 000 zł.

Dochody austr. kolei państwowych, oraz zarządzanych przez państwo kolei prywatnych wynosiły w grudniu 1895 7 102 495 zł., a więc mniej o 71.030 niż w grudniu r. 1894. Dochód ogólny kolei państwowych z roku 1895 wynosi 93 771 948 zł., a zatem więcej o 2,291.691 zł. aniżeli dochód z r 1894.

Wiedeń 22 stycznia. Reskryptem cesarskim z 6 b. m. zarządzono, że wszystkie te pensye emerytalne, zaopatrzenia itp., które obecnie wypłacane są w dniu 2go każdego miesiąca, należą się pobierającemu je już w dniu 1go każdego miesiąca, ale wypłata ich i nadal uskutecznioną będzie przez kasy państwowe w dniu 2go. Różnica jednak będzie ta, że n. p. jeżeli pobierający tę pensyę lub zaopatrzenie emeryt czy wdowa umrze w dniu 1go — to mimo to rodzina jej otrzyma pensyę tej osoby za cały miesiąc, dotąd zaś w takim razie pensya ta przepadała

Wiedeń 22 stycznia. Arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką, dwiema córkami i z najmłodszym synem, arcyksięciem Ferdynandem Karolem wyjechał wczoraj wieczorem z Wiednia w podróż na Wschód

U ambasadora rosyjskiego odbyło się wczoraj świetne przyjęcie. na którem byli reprezentanci najwyższych sfer tutejszego towarzystwa. Honory domu czynili książę Carlos Clary z małżonką

Berno 22 stycznia. W ciągu debaty nad dotacyą krajowych szkół średnich wystąpiło kilku posłów czeskich z żądaniem, aby powiększono liczbę czeskich szkół średnich

Referent Wydziału krajowego Brandhuber oświadczył, że miasta na Morawie są przeważnie niemieckie i że dzieci słowiańskie chodzą chętnie do szkół niemieckich.

Dep. Żaczek nazwał to wystąpienie Brandhubera wyszydzaniem Czechów. Dzieci czeskie chodzą do szkół niemieckich dlatego tylko, że szkół czeskich jest zamało. Mówca zarzucił, że na Morawie kupuje się formalnie dzieci dla szkół niemieckich.

P. Brandhuber oświadczył, że nie miał zamiaru wyszydzania czeskiego narodu. Co się tyczy zarzutu, że na Morawie kupuje się dzieci dla szkół niemieckich, sądzi mówca, że tylko rozdrażnieniu zapewne przypisać należy, iż p. Żaczek z takim zarzutem wystąpił. Gdyby tak było w istocie, jak p. Żaczek utrzymuje, to dlaczegoż jego stronnicy nie żądają opieki prawnej

Praga 22 stycznia. Młodoczeski poseł p. Pacek i towarzysze przedłożyli na wczorajszem posiedzeniu sejmowi projekt ustawy, regulującej kwestyę używania obu języków krajowych we wszystkich urzędach państwowych, gminnych, powiatowych jako też w Wydziale krajowym i szkołach Według przedłożonego projektu, ma być podanie wniesione do jakiejkolwiek władzy we wszystkich instancyach załatwione w tym języku, w którym zostało wniesione. Tym sposobem musiałby każdy urzędnik czyto państwowy czy krajowy znać oba języki krajowe. Ma być zaprowadzone pięcioletnie prowizoryum, ażeby w tym czasie mógł się każdy urzędnik obu języków wyuczyć.

Praga 22 stycznia. W sejmie czeskim w toku dyskusyi nad wnioskiem hr. Schoenborna o zaprowadzeniu w szkołach średnich obowiązkowej nauki obu języków krajowych, oświadczył młodoczeski poseł Engel, że przymus nie jest odpowiednim środkiem do wzbudzenia miłości dla drugiego języka krajowego. Mówca nie wątpi wprawdzie że intencye wnioskodawcy są szczere, sądzi jednak, że chwila do postawienia takiego wniosku nie była szczęśliwie obrana.

Dep. Baxa odmawia reprezentantom wielkiej własności prawa pośredniczenia pomiędzy obu narodowościami i stawiania takich wniosków, jak obecny.

Wnioskodawca hr. Schoenborn odpowiedział na to, że wielka własność nie da sobie ukrócić prawa stawiania wniosków, i pomimo wystąpienia p. Baxy spełni swą powinność. Reprezentanci wielkiej własności stoją wiernie przy swej bliższej ojczyźnie, ale równocześnie mają na oku także dobro całego państwa.

Sofia 22 stycznia. Proces przeciw mordercom Stambułowa rozpocznie się w połowie lutego.

Wczoraj zebrało się znów sobranie. Z powodu zawiei nie przybyło jeszcze wielu posłów, gdyż ani jeden pociąg kolejowy wczoraj nie przybył tu.

Powrotu księcia Ferdynanda oczekują tu około 27-go stycznia, a 30 go stycznia odbyć się ma ceremonia przejścia ks. Borysa na prawosławie

Konstantynopol 22 stycznia. Dotychczasowy ambasador turecki w Wiedniu Gualib bej odjechał do Wiednia wręczyć Cesarzowi pismo odwołujące go z tej posady.

Sydney 22 stycznia. W całej Nowej południowej Walii (w Australii) panuje takie gorąco, że dotychczas umarło wskutek tego 35 osób.

Madryt 22 stycznia Przywódzca powstańców kubańskich Maceo usiłował zbliżyć się do miasta Pinar del Rio, ale zamiar się nie udał. Wojska rządowe zmusiły go do ucieczki. Powstańcy stracili 30 zabitych i 300 rannych. Także koło Galeon pobici zostali powstańcy i stracili 10 zabitych.

Londyn 22 stycznia. Goschen miał wczoraj mowę na bankiecie unionistów i rzekł, że powołanie do służby eskadry podjazdowej nie jest ze strony Anglii żadną groźbą przeciw jakiemukolwiek państwu.

Wiedeń 22 stycznia. Na dzisiejszej giełdzie rozeszła się pogłoska, że Bismark umarł Na zapytanie telegraficzne nadeszła jednak z Friedrichsruh odpowiedź, że to nieprawda.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

[illegible] dnia 2[illegible] stycznia. [illegible]

Akcye za sztukę Kolej gal Karola [illegible] 200 [illegible] 219 — do 22[illegible] — Kolej Lwowsko-Cz[illegible]-Jaska po 200 zł. w. a. 28[illegible] — do 291 —. Banku hipotecznego [illegible] 200 zł. w a. 38[illegible] — do 39[illegible] — akc. [illegible] po 200 zł. w. a. 200.— do 205 — Tow. [illegible] wagonów w Sanoku 259 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: [illegible] 5 proc [illegible] 40 lat 5 proc [illegible] 109 9[illegible], 4 i pół proc los w 50 lat 9[illegible] 100 [illegible] kraj. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101 2[illegible] kraj. 4 proc los. 50 lat 97 50 do 98·2[illegible] Tow. [illegible] ziem. 4 proc (I emisya) 97 70 do 98·4[illegible] 4 proc [illegible] w 41 i pół latach 97.70 do 98 40 4 proc. los. [illegible] 9[illegible] 60 do 98·30

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.[illegible]0 do 98 20 Bukowińskiego fund. propin. [illegible] proc. [illegible] do —.— Kom. Banku kraj 5 proc. [illegible] [illegible] .70 Pożyczki kraj. 6 proc 106·— [illegible] 99 60 do 100 3[illegible], 4 proc. [illegible] 1891 [illegible] po —.— koron. z roku [illegible] 97.7[illegible]

Monety Dukat cesarski 5 6[illegible] do 5.7[illegible], Napoleondor 9 59 do 9 69 Półimperyał 9.80 [illegible] pap. 1 28 75 — 1 29 75 100 marek niemieckich 58 [illegible]5 — 5[illegible] 7[illegible]

Wiedeń 22 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 36[illegible]00 węgierskie kredyty 413 00, anglobank 165 25 bankverein 142 — unionbank 292 50, länderbank 24[illegible] 50 staatsbahny 353 75 lombardy 99 5[illegible], [illegible] 276.00, akcye tytoniowe 18[illegible] 0 [illegible] 24[illegible]00, alpiny 86 2[illegible], [illegible] papierowa 100 65, [illegible] — —, [illegible] [illegible] 58 50 [illegible] renta koronna 99 10 marek 5[illegible]43 ruble 129. —.

MAFFIA.

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a.

(Tłumaczenie [illegible] Zofii Hastingówny).

(Ciąg dalszy).

— Jestem przyjaciel pana Nicholls.

— A to dobrze. Niech pan będzie łaskaw iść za mną.

I weszła na schody, prowadząc doktora i agentów.

Lecz w progu sypialni zatrzymała się, oniemiała z przerażenia, i podniósłszy ręce do góry ruchem pełnym zgrozy, cofnęła się, krzycząc na cały głos:

— Rany boskie!... co to jest?...

[illegible]

— Wiem, oh, mój kochany!

Jaunet, który zajęty był przeglądaniem dziennika, podniósł głowę, a swe jego oczy za[illegible]

— Ho!... ho!... — odparł — wyglądasz pan na myśliwego, który wraca z polowania z pomyślnym rezultatem!

C. d. n.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni pod W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.